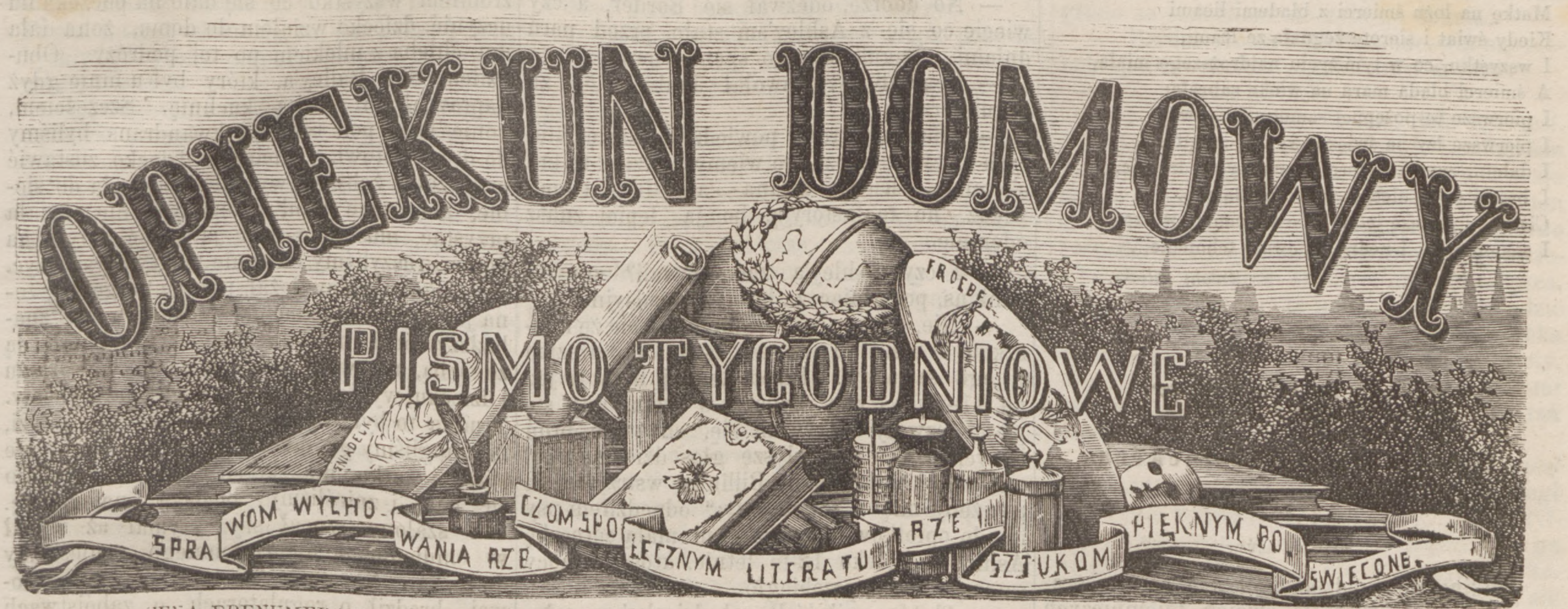
Nr. 51. Warszawa, dnia 11 (23) Grudnia 1874 r. Rok X. SERYJA 3-a.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

W Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.	
rocznie	rs. 3 k. 60	rocznie	rs. 5
półrocznie	„ 1 „ 80	półrocznie	„ 2 k. 50
kwartalnie	„ 90	w Austryi roczn.	9 guld.
miesięcznie	„ 30	w Prusach „	5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środę

Skład Główny w Księgarni A. Kowalskiego przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 39 nowy; w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 10.

Wigilija Sieroty.

(wiersz poświęcony pannie H......)

Wigilija!... ileż uczuć w tym słowie się mieści,
Ileż marzeń, rodzinną otoczonych wonią!
Kiedy blady samotnik z pochyloną skronią
Cichych chwil tych wspomnieniem tęskną duszę pieści,
Gdy wrząca wyobraźnia chwil ubiegłych żąda
I dawno zapomniane odsłoni obrazy
To, jak gdyby grobowe odchyliwszy głazy,
Dawno zgasłe oblicza wzrok duszy ogląda...

Biada tym, co tych wspomnień nie znają słodyczy,
Co nigdy rodzinnego nie mieli ogniska,
Bo trumnę czarną niegdyś witała kołyska,
I nad skronią dziecięcia wzrał kielich goryczy.
I los smutny ich wysłał w tę drogę tajemną,
Gdzie samotność swe blade rozpostarła szaty,
I żądza pierś zatruła tęsknotą daremną,
A świat ten, tak wielkiemi czuciami bogaty,
Nic nie dał... bo mu serca zbrakło dla sieroty,
Nic nie dał, coby wiek jej osłodziło złoty.

Mrok posępny i cisza—oto ich rodzina,
To blade towarzysze zapomnianej doli,
I samotność, co chłodem krew w piersi im ścina,
I niedola, co więzi ducha lot sokoli.
I cisza w koło... cisza posępna grobowa,
Jakby śmierci anioła lodowate tchnienie
Ni dźwięku ust kochanych, ni pociechy słowa;
I tylko drżą wśród mroku księżyca promienie,
Co na postać schyloną szyderczo spogląda,
Że jest duch, jak on blady w samotności ciszy,
Że jest duch, co bratniego głosu nie usłyszy
I tylko zapomnienia i ciemności żąda.

O! bo straszny blask słońca dla samotnej duszy,
Gdy odkryje radośnie uśmiechnięte twarze,
Gwar tłumu wesołego tęsknoty nie zgłuszy,
Lecz szczęścia pozbawionym—czar szczęścia ukaże
To, jak gdyby przed nędzy żądnemi oczyma,
Odkryto bogactw skarby, gdy ich tknąć nie może
Więc z zawiścią wzrok tęskny nad niemi zatrzyma
I z większym wraca bólem na niedoli łoże
I wrogiemi dlań będą braterskie oblicza
I praw ludzkich potęga—wielka, tajemnicza.

Gdy każdy czeka chwili, aż na niebios fali,
Zwiastun uczty wilijnej blask jasny zapali,
Gdy każdy dąży gdzie go powita rodzina,
Ojciec dłońmi drżącemi błogosławi syna,
I nad stołem, gdzie ciche biesiaduje grono,
Jasna ducha miłości promienieje szata,
I pierś drży radosnemi czuciami bogata,
Gdzież ci, którym rodzinnych słodyczy wzbroniono?
Gdzież ci, nad których łzawą pochyloną skronią
Drżąca posępna gwiazda samotności świeci,
Gdzież wy bladej niedoli zapomniane dzieci?
Czy was nikt już przyjazną nie powita dłonią?

Wy, w których żyłach krew gorąca płynie,
Kiedy uczty wilijnej już chwila przeminie,
Zajrzyjcie w tę krainę samotności ciemną,
Zajrzyjcie w otchłań nędzy i zapłaczcie ze mną!

Patrzcie!... tam w ciemnej izbie w samotności ciszy,
Jakaś postać schylona... nie widzi, nie słyszy,
Tylko myślą sierocą w głębi ducha tonie,
Czy to nad księgą wspomnień pochylone skronie?
Czy może gdzieś w przyszłości ginie myśl daleka
I z łańcucha niedoli wyzwolenia czeka?
Nagle zwolna podniosła wybladłe oblicze.?
Przed nią drżało światełko blade, tajemnicze,
Dzbanek wody i sucha okruszyna chleba,
To jej uczta wilijna — ten skromny dar nieba!
Spożyła... i nad pracą pochyliła skronie,
Tchnieniem ust własnych zimne ogrzewając dłonie.
Nagle zwisła jej głowa, zwarły się powieki,
I anioł snu myśl uniosł w kraj wspomnień daleki,
Gdzie, jakby w mgle tajemnej, zgasłe drogie twarze
Stęsknionej wrażeń myśli na chwilę ukaże.

Więc przed wzrokiem jej duszy dawne lata kreśli
Dawnych pragnień nadzieje, zawiedzione myśli,

ŚLADY ŻYCIA.

L.

Tyle życia, ile... w czynie.

W chwili, gdy dzielicie się opłatkiem, pozwólcie nam podzielić się z Wami dobrym słowem, łaskawi Czytelnicy nasi! Twarze wasze rozjaśnia pogoda rodzinnej uroczystości, a jednak przypominając sobie rok zeszły może ze łzą w oku, zauważycie brak drogich sercu osób, których mogiły śnieg pokrył ale które w mniejszych lub większych kółkach społecznych dobrze spełniały swoję powinność. Niezapomnijcież przypomnieć ich dzieciom waszym! Niechże i one zawczasu nauczą się szanować tę wigilją dusz, których czyny nie giną marnie lecz po za grobem jeszcze ożywiają serca pozostałych miłością prawdy i piękna. Niech każdej zabawce którą im podacie towarzyszy myśl uauki i pracy, ażeby wiedziały że Bóg rodząc się w żłobku betlejemskim ma się odrodzić i w sercach naszych, ma się odrodzić jako ideał tej wielkiej uczty duchowej która nas wszystkich zbliża i łączy jednością uczuć i celów.

* * *

Z nowin dziennikarskich podajemy następujące: *Wiek* zmienił w części radakcyją przez wejście do spółki pana Zaleskiego autora niedawno granej komedyi „Z postępem“ Wartoby więc ażeby godło to przeniosło się z komedyi i na gazetę, której zresztą jako najżywotniejszej z trzech istniejących, życzymy najlepszego powodzenia: Jeszcze redykalniejszej zmianie uległa, albo raczej ma uledz *Gazeta Polska* przeszedłszy pod Redakcyją p. Leo mecenasa, który przedmowę swą do publiczności zaczął od słów „Są chwile w życiu jednostek zarówno jak i całych społeczeństw i t. d.“ Niewątpimy że i wżyciu gazet bywają chwile w których... trzeba się dobrze zastanawiać nad tym co się pisać zamierza. — *Gazeta Handlowa* jak już wiecie, powiększa format, co prawdopodobnie da ostrogę i innym codziennym publikacyjom—*Przegląd Techniczny* niedługo w świat wyruszy—*Niwa* tyje i śmiało już patrzy w przyszłość — a *Ognisko Domowe* ożywia się i rozjaśnia, w obec zbliżającej się „Gwiazdki“ Z pism humorystycznych *Kolce* zdobywają sobie coraz więcej uznania a *Mucha*, zwykle pod zimę niemrawa, ma się również ożywić pod tchnieniem nowych nabywców: p. p. Fryzego i Dębskiego.

* * *

Leży przed nami świeżo wyszła broszura pana Erazma Piltza „O stowarzyszeniach emerytalnych i zaliczkowo-wkładowych przy drogach żelaznych“. W obec braktu w literaturze naszej dzieł traktujących kwestyją emerytur w ogóle, książeczka pana P. jest no-

Matkę na łożu śmierci z blademi licami
Kiedy świat i sierotę żegnała ze łzami,
I wszystko, co w tym życiu najdroższego miała,
A śmierci blada mara na wieki zabrała;
I pierwsze te posępnej samotności chwile,
I pierwsze łzy na świeżej wylane mogile.
I dalej... znowu śmierci konwulsyjne drżenie,
I bratni duch uleciał w krainę daleką,
Cisza... i jeszcze jedno czarne trumny wieko
I samotność... i nędzy lodowate tchnienie...

Antoni Pilecki.

POGROMCY.

Opowiadanie Gerstäckera.

(Ciąg dalszy).

Jenkins opowiedział pokrótce co go sprowadza i opisał postacie swoich tajemniczych gości, nie pomijając ciekawszych szczegółów, które zwróciły uwagę obecnych; tak np. wspomniał że jeden z przybyszów miał odcięte ucho i utrzymywał że na polowaniu niedźwiedź mu je odgryzł, lecz zdaje mi się, dodał, że postradał je w jakiejś brudnej sprawce, gdyż robiono w Arkanzas takie figle że złapanych na gorącym uczynku w ten sposób naznaczono, aby się nie mięszali do towarzystwa.

— A Boyd, któremu też brak ucha, uskarża się że mu skradziono dwa najlepsze konie, wtrącił jeden z obecnych.

— „Tak" odezwał się inny z osadników: Border „lecz tych koni nikt z nas u niego nie widział i czy to prawda także nie wiemy.? To pewna, że ta banda co w *Stierkopf* i przy jeziorze *Aligator* mieszka najwięcej hałasaje, jak to było niedawno... lecz czy nie znacie Ashley'a?

— Bob Ashley, czyżbym ja go nie znał? odezwał się Jenkins, sąsiadowaliśmy już w Oltrowe i w Redriver to najstarszy w świecie z moich towarzyszów polowania. Jest to dobry i poczciwy chłop. Jak mi Bóg miły, chciałbym widzieć tego, ktoby w mojej obecności chciał coś złego o nim powiedzieć, odezwał się z żywością stary.

— No dobrze, odezwał się Border, a czy wiecie co się z Ashley'em stało przed paru dniami. Regulatorzy go sponiewierali.

— Regulatorzy? zawołał Jenkins, co za regulatorzy?

— „Banda łotrów" powiedział Border których nazwy jeszcze nie wiemy. Rzecz ta tak się miała. Kiedyś z rana — ale Billings opowiedz no tę historyją, bo ją lepiej znasz odemnie.

— I czy Ashley'a zamordowali? zapytał Jenkins, porywając za broń konwulsyjnie.

— Nie, odezwał się Billings, wiecie że mieszkam o 5 mil od niego i jestem najbliższym z jego sąsiadów. Przedonegdaj było to już po 11-ej i wszyscy byliśmy w łóżku, gdy się psy odezwały. Zrywam się, chwytam broń i wychodzę, w tym słyszę głos dziecinny „o! na miłość boską, panie Billings wstrzymajcie psy żeby mię nie pokąsały;" odpędziłem psy idę do opłotków i spostrzegam małą córeczkę Ashley'a dziecko 12-to letnie, które w nocy samo jedno las przebiegło.

— Ależ na miłość Boga! dziecko! zawołałem cóż cię tu w nocy przywiodło, czy zabłądziłaś?

— „Nie" odpowiedziała biorąc mię za rękę, ratujcie p. Billings ratuj mego ojca, tylko prędko, w tej chwili przywiązali go do drzewa!

— Co przywiązali do drzewa, — kto? zawołałem.

— „Regulatorzy" odparła mała — o prędko, prędko, bo inaczej umrze tam wysoko, a matka może w tej chwili już nie żyje! — Z trudnością dowiedziałem się od tej małej co się stało. Banda rabusiów przyjechała konno, oskarżali Ashley'a że im skradł dwa konie, że oni są regulatorami, którzy chcą koniec tym nadużyciom położyć, a gdy się rozgniewał i nazwał ich kłamcami i rabusiami, wzięli postronka i chcieli go powiesić. W tym wybiegła żona i padła im do nóg oznajmili jej że mu darują życie, lecz muszą go ukarać, związali go i podnieśli na gałęzi, gdzie przywiązawszy do niej tak pozostawili. Następnie spędzili wszystkie konie jego i odjechali. Co zabrali, tego dziecko nie widziało, matka zemdlała. W domu nikogo więcej nie było, co by mógł ojca uwolnić, a żona nie może się dostać na drzewo, dziecko zaś przed zachodem słońca pobiegło przez las do mnie szukając dla rodziców pomocy. Naturalnie bez wahania zrobiłem wszystko co się dało na poczekaniu uczynić, dziecko wziąłem do domu, żona dała mu chleba z mlekiem po tej podróży. Obudziłem Sim Bailey'a, który był u mnie gdyż naprawiał mi nową kuchnię. Szczęściem, konie były pod ręką i w kwandrans byliśmy do drogi gotowi. Chciałem dziecko zostawić przy żonie żeby się wyspała i przyszła do siebie, ale gdzie tam! dziewczyna nie chciała przystać, musiałem więc ją wziąć z tyłu na konia i ruszyliśmy co konie mogły wyskoczyć. Na Boga! Ashley leżał jeszcze na gałęzi, żona już przyszła do siebie, płakała a nie znalazłszy córki, myślała że złoczyńcy zabrali ją ze sobą, na wpół oszalała na myśl o mężu i dziecku, wybiegła z radością gdy przybyliśmy. Trudna to była robota dostać go z tej gałęzi, nie mogliśmy go odciągnąć od razu ażeby nie spadł i karku nie skręcił. Nareszcie udało się nam i znieśliśmy biedaka na ziemię. Jak szalony rzucał się i zżymał aż wpadł w omdlenie i nieprzytomnego zanieśliśmy do łóżka. Nazajutrz dostał febry gorączkowej, bredził o regulatorach, o zabójstwach i Bóg wie o czem, tak że nie można było nic się dowiedzieć od niego. Dłużej nie mogliśmy tam pozostać. Powróciliśmy prędko do domu, moję starą posłałem napowrót, ażeby pilnowała Ashley'a. Sim Bailey i ja ruszyliśmy aby zabrać sąsiadów i uradzić co należy czynić, i otóż jesteśmy razem i dla tego byłem na drodze i do was Jenkinsie, — rabusiom nie może to ujść bezkarnie.

— Czy Ashley nie wymienił żadnego z nazwiska? zapytał Jenkins, który słuchał z oburzeniem całego opowiadania niewypuszczając broni z ręku.

— Nic od niego nie mogliśmy się dopytać, odparł Billings potrząsając głową. Wisząc długi czas na drzewie ze skrępowanemi rękami w bolesnej pozycyi, rozumie się był tak nieprzytomny że bredził tylko niedorzeczności. Jenkins zamyślił się. Czyżby te odwiedziny 2-u nieznajomych, co dzisiaj u mnie rano byli miały jaki związek z tym stowarzyszeniem regulatorów?— Wkrótkości opowiedział sąsiadom swoje podejrzenie.

Zaledwie wymówił nazwisko *Netley* gdy Border zawołał: Niech dyjabli porwą tego rabusia, to ten sam łotr, który już raz w *Sanfrancisville* za skradzenie świń, stawał przed sądem, ale się wykręcił. Lecz gdy mieli le-

---

wym dla nas nabytkiem, tym więcej gdy autor obrabia przedmiot swój i sumiennie i dość wyczerpująco. W pierwszej części autor mówi o stowarzyszeniach emerytalnych czyli o tak nazwanych u nas „kasach zjednoczenia" przy kolejach żelaznych w ogóle, część druga obejmuje pobieżny rys projektu warszawskiego stowarzyszenia wkładowo-zaliczkowego dla urzędników dróg żelaznych". W części pierwszej p. P. porusza wiele arcy żywotnych dla interesowanych punktów wytykając szczegółowe wady i wskazując odpowiednie środki reformy odnośnie mianowicie do kas zjednoczenia na drogach: Warszawsko Wiedeńskiej, Warsz: Bydgowskiej i Terespolskiej. W istocie, kto zna bliżej nieco organizacyją instytucyj powyższych, ten na wszystkie prawie przykłady pana P. zgodzić się musi. Organizacyja ta bowiem jest tak dalece niedokładna, jest w wielu rzeczach tak wymownym ekonomicznym nonsensem że dziwić się doprawdy potrzeba jakim sposobem do dziś jeszcze nonsens ten utrzymać się potrafił? Może też więc obok licznie w prasie naszej, w kwestyi „kas zjednoczenia" podnoszonych głosów, i broszura p. Piltza przyczyni się również do jakiejś nareszcie reorganizacyjnej dążności a może i ogół samych interesowanych na *własne* instytucyje ekonomiczne zwróci baczniejszą niż dotychczas uwagę: Może słowem „kasy zjednoczenia przestające być rodzajem sanktuaryjum do którego tylko uprzywilejowani dygnitarze kolei mają wstęp wolny, staną się natomiast tym czym być w zasadzie winny, to jest instytucyjami mającemi za podstawę zdrowy i naturalny a ustawą dość już usankcyjowany *samorząd*.

* * *

W swoim czasie donosiliśmy o otwarciu szkoły zecerek w drukarni p. Jana Noskowskiego. Witając wówczas ten dodatni objaw na polu pracy niewieściej, życzyliśmy zarazem młodym kandydatkom wytrwałości i życzenie to nasze ziściło się już w części. Zecerki mimo krótkiego stosunkowo czasu, zrobiły znaczny już postęp, a dowodem tego jest wyszła w tych dniach książka p. Jana Jeleńskiego p. t. „Najpilniejsze (ekonomiczne) potrzeby kraju" *złożone wyłącznie drobnemi rączkami zecerek*. Jest to więc pierwszy u nas wytwór *drukarstwa kobiecego* i zdaje się niejako decydować, że nowe pole pracy otwarte!

Lecz idźmy dalej za „Kuryjerem Warszawskim" Jak bowiem pismo to donosi, jeden z buchalterów tutejszych przysposabia liczniejsze kółko kobiet do czynności bankowych, a zakład fotograficzny Kowalińskiego wydał już kilkanaście retuszerek w których ślady wiele innych wstąpiło.

A więc zwycięztwo ducha i potrzeb czasu nad przesądem i rutyną i w tym razie widocznym się już staje. Kobiety nasze idą śmiało do pracy, i to idą nie dla mody nie dla chwilowej zabawki bo dowody tego szczęśliwego zwrotu widzimy już w namacalnej praktyce.

* * *

Jedna z korespondentek naszych pani K. B. z Lubelskiego, stając w obronie płci swojej, w taki sens się odzywa: „Przykro mi bardzo, gdy z wyrażeniem „kobieta lalka" często dosyć w „Opiekunie" spotkać się możemy, chociaż trudno mi tu nie przyznać że w istocie kobiet o jakich mowa wiele na nieszczęście jest jeszcze. Czyja jednak w tym wina? Wieleby o tym mówić. Rodziców naprzód a potym... potym także i tych, w których takie poniżenie godności *człowieka* nie budzi wstrętu, ale którym przeciwnie perspektywa pobawienia się „szykowną," paplącą paryskim akcentem laleczką, zanadto się uśmiecha, aby sobie tej przyjemności odmówić chcieli. Nie usprawiedliwiam bynajmniej kobiet goniących za temi niby hołdami które lekceważe-

psze dowody, i złapano go na krzywoprzysięstwie, uciekł, zostawiwszy żonę i poszedł do Texas, a teraz chce się tu dać poznać; gdybyśmy go wtedy złapali, pewno byłby oba uszy postradał.

— „Gdybyśmy tylko jednego z tych złoczyńców poznali“ odezwał się Jenkins, co tak się obeszli z biednym Ashley'em, na Boga! dalibyśmy im regulatorów, poznaliby się z *Dogwood* i *Hickory* i musieliby innych wydać; lecz cóż możemy na niepewne zrobić?—

— Posłałem mego Toma do Ashley'a odezwał się Border zostanie przy nim, dopóki nie wróci do przytomności, a wtedy nas lepiej objaśni.“

— A czy żona jego żadnego z nich nie znała?

— „Dwu czy trzech z nich zdaje się jej że widziała“ odezwał się Billings, lecz nie wie ich nazwiska, a ze wzruszenia i przestrachu nie uważała na szczegóły. Opis jaki nam podała możnaby do każdego z nas zastosować.

— „Zła sprawa, panowie“ powiedział Jenkins, który w zamyśleniu milczący spoglądał przed siebie. Nie wiem jakby tu najlepiej na to poradzić? Jeżeli jednak nic nie zrobiemy, to te łotry ze swoją zdobyczą ujdą nam, lub wpadną znów gdzie i zrabują. Czy nikt nie podążył za ich śladem?

— Któżby mógł? odezwał się Billings. Najprzód nie było na to czasu, a powtóre ta biedna kobieta nie mogła nam na pewno wskazać, w którą stronę ruszyli, dokoła zaś posiadłości Ashley'a, było tak stratowane końmi że żaden nawet indyjanin nie mógłby nic poznać.

— Żebym ja tylko tam był skinąwszy głową rzekł Jenkins, ale to pewna że nas w swoim kraju, banda łotrów napada, a nie możemy pozwolić im tak bujać, gdyż żadna rodzina nie byłaby bezpieczną.

— Ale cóż czynić? zawołał Border. Dopóki jednego z tych hultajów nie schwytamy..

— Jesteśmy tu zebrani z całej okolicy *County*“ odezwał się Jenkins, zwracając się do całego zebrania, tam jest trzech czterech z Trynidad, tam Tullins z nad Sabiny, kilku z Rediveru i z Bear i Saaltereek. Z Riorajo zamówiłem Meier'a“ odezwał się Billings, lecz zapewne posłaniec go nie doszedł, a sam nie mogłem dostać się do niego.

„Tego musimy koniecznie zawiadomić“ rzekł Jenkins. Radzę ażebyśmy dopóki się to nie urządzi, zaniechali innych prac i zajęć, a dzień i noc baczyli, żeby ślad odkryć.

— Macie trzech murzynów, wszak prawda? Border.

— Czterech i do tego tęgich chłopów, odpowiedział.

— To dobrze, jeżeli więc posłuchacie mej rady to *Brownsville* będzie punktem zbornym; — dziś wieczorem rozejdziemy się, a pojutrze na wieczór powrócimy tutaj, na dalsze obrady. Przez ten czas, chyba żeby nam jakie licho wlazło w drogę żebyśmy nie znaleźli ani jednego śladu, a wtedy tych łotrów niech Bóg zachowa!...

— Ale któż to zbliża się? zawołał Border, przysłaniając oczy ręką od zachodzącego słońca.

— Niech go licho porwie! krzyknął Billings, nie ma nawet spodni.

— Na Boga! to jest Meiers! zaśmiał się drugi, i w koszuli tylko na koniu, ha, ha, ha, a to zabawne!

Pomiędzy domami kłusuje! zawołał Border, nawet go już kobiety zoczyły, Meiers! co się wam stało u licha? Człowieku gdzież spodnie podziałeś?

— Dobry wieczór, panowie! odezwał się przybyły, galopując w oryginalnym ubiorze, a gdy defilował przed domem pocztmajstra kłaniał się kobietom i dziewczętom, które się śmiały i chichotały. — „Border! zrób mi tę łaskę i pożycz mi spodni, gdyż w nocy będzie chłodno, a nie mogę po Settlement tak chodzić i usiąść z kobietami do kolacyi.

Rzeczywiście Meiers komicznie wyglądał. Był to słuszny i szczupły mężczyzna, barczysty o wystających kościach na twarzy. Na głowie miał stary kapelusz, z którego nie można było poznać czy miał kiedy jaką formę, na ciele nie bardzo długą, białą wełnianą koszulę, a na niej na wzór zaleśnych przybyszów własnego wyrobu frak niebieski, bez spodni i butów na nogach. Na sobie miał ładownicę, na plecach wisiała pojedynka, bez której żaden osadnik nie opuszcza domu. Z pod kapelusza wisiały gładkie włosy, a niebieskie dobroduszne oczy spoglądały dokoła na otaczających których pozdrawiał na wszystkie strony.

— Ależ na miłość boską Meiers! gdzież podziałeś okoliczności zaśmiał się jeszcze Border, gdy zapytany ostrożnie spojrzał się na domy, i skręcił konia, aby zasłonić się przy zsiadaniu; prędko zeskoczył z siodła, a całe grono ze śmiechem otoczyło go dokoła.

— Bardzo prosta historyja odezwał się niezakłopotany Meiers „zgubiłem w drodze.“

— Zgubiłeś z siebie?

— Nie, odezwał się Meiers, tak nie jest. Było tak gorąco, że ściągnąłem je i położyłem na siodle. Licho wie jak się to stało? i zdaje mi się że na 3-y mile przed *Sulphurcreek* tam gdzie się drogi krzyżują, zsunęły się pewno i wpadły w wodę, bo w tym miejscu spostrzegłem się i wróciłem ze dwie mile do miejsca, gdzie widziałem je że jeszcze były, ale gdzie tam!... Prawdopodobnie ta przeklęta rzeka zabrała mi je, wracać się nie miałem ochoty, więc tak przyjechałem. Borber przynieś mi parę majtek, gdyż niepodobna abym się tak przedstawił paniom.

Kobiety już spostrzegły stratę jaką poniósł ich stary przyjaciel, i mały murzyn przybiegł ze świeżo wypranemi spodniami. Miały tylko tę niedogodność że ze dwie piędzi były na niego za krótkie, lecz nie troszczył się o to. Skłonił się przed domem gdyż spodziewał się że wesołe kobiety przyglądały mu się przez szpary, wziął ubiór i bez ambarasu nie odchodząc na bok wciągnął je na miejscu, gdzie stał.

A czy wiecie że i na południu jakiś dyjabeł jest, odezwał się Meiers, o wypadku Ashley'a słyszałem i w chwili odjazdu przyszedł Tom Burton z Southfork i opowiadał że banda złoczyńców dom brata jego w czasie bytności w lesie spaliła i 3 konie zabrała; ruszył za niemi, aby ich ślad wytropić.

— A nie znał żadnego? zagadnął prędko Jenkins.

— Nie było go wtedy w domu odezwał się Meiers „tylko kołek zasadził.“

— Łotry zapalili dom wypróżniwszy go zapewne poprzednio, nie wiele tam wprawdzie znaleźli.

— „Więc panowie!“ odezwał się Border po chwili milczenia, gdy wszyscy stali do koła a Meiers skończył się ubierać.

— Zatym gdy tak się rzeczy mają, żaden z nas nie jest bezpiecznym w domu własnym, im prędzej więc położymy temu koniec, tym dla nas lepiej.

— Gdzie mieszka Netley? odezwał się Jenkins, któremu ranne spotkanie nie mogło wyjść z głowy. Jeżeli on w Stanach popełnił rozmaite nadużycia, w takim razie i tu

---

niem są w gruncie; to tylko powiedzieć mogę że hołdy owe to właśnie, niejedną niedorosłą panienkę zwracają z drogi pracy a robią ją nieszczęśliwą bo nieużyteczną, nie pojmującą życia, kobietą lalką. Z drugiej jednakże strony, i kobiet myślących nie jest znowu tak mało. Są żony, matki, córki, siostry, nauczycielki takie jakiemi być powinny, a sam duch czasu oddziaływa silnie. Nie jedna matka wychowyje swą córkę zupełnie inaczej aniżeli była wychowaną sama; jedne czują głęboko i rozumieją z przeświadczenia potrzebę przygotowania swego dziecka do przyszłego życia lepiej niż bywało dawniej, inne czynią to, dla tego, aby się *nie różnić* od lepiej, pod tym względem, myślących“ Święte i pocieszające słowa szanownej korespondentki! I jeżeli tylko nie ma w nich optymizmu, jeżeli zaczerpnięte są wprost z życia, to nie pozostaje nam jak mieć nadzieję za wyrażenie „kobieta lalka“ wkrótce już i raz na zawsze, ze słownika naszego wykreślone zostanie.

* * *

Piotrków dnia 8 Grudnia 1874 r.

Jedną z żywotnych kwestyj, która od niejakiego czasu zajmuje pewne sfery naszego miasta jest zaprowadzenie Trybunału do spraw gubernii piotrkowskiej! Przed kilku dniami wyjechała w tej sprawie deputacyja obywaleli tutejszych do Warszawy, celem ostatecznego orzeczenia wyższych władz sądowych. Tym sposobem starożytna nazwa Piotrkowa trybunalskiego wróconą zostałaby miastu.

Inne czasy, inne obyczaje. Czy Trybunał gdybyśmy go nawet otrzymali, w obecnym stanie naszych stosunków społecznych, ekonomicznych i administracyjnych, może nam przynieść oczekiwane korzyści, jest to pytanie na które czas pono najlepiej odpowie. Zdaje się jednak iż ze względu na zapowiedziane przez rząd reformy w sądownictwie, przeprowadzenie Trybunału będzie tylko uproszczeniem dość zawikłanej procedury sprowadzenia na dane miejsce wszelkiego rodzaju dokumentów i materyjałów sądowo-prawnych a zarazem da możność naszemu miastu być jednym z miejsc w których reorganizacyja sądowa najpierwiej zostanie przeprowadzoną.

Drugą, może ważniejszą, choć mniej głośną sprawą, jest funkcyjonowanie od kiku już miesięcy komitetu sanitarnego, który dla naszego miasta, pozbawionego wszelkich warunków higienicznych wielce mógłby stać się pożytecznym. Sumienne zbadanie mieszkań podziemnych ubożeszej klassy ludności (tak zwanych suteren) i wymierzenie ilości światła i powietrza, jakie się w nich znajdują, analiza chemiczna wody zawartej w naszych studniach i rozpoznanie, w jakim stanie te ostatnie pod względem budowy i utrzymania ich w czystości znajdują się, jak również wiele innych, nie mniej ważnych przedmiotów, wszystko to jest przedmiotem działalności owego komitetu sanitarnego. Idzie tylko o to, czy to, co wypracują specyjaliści, zostanie należycie spożytkowanym, przez kogo należy i wprowadzonym w czyn, bo sama dobra wola członków złemu niezaradzi, zwłaszcza przy braku środków które potrzebne są dla należytej, prawidłowej działalności komitetu. Kto jednak wie co będzie, może z czasem i środki się znajdą a wtedy może dostojni ojcowie komitetowi wezmą do serca nader ważną sprawę naszej Strawy, o której autentyczne świadectwa głoszą, że przed laty była prawdziwą rzeką, a dziś jest tylko kanałem na większą skalę wyziewającym z siebie zgniliznę i zarażającym powietrze. Gdyby oczyszczenie i przyprowadzenie do należytego porządku mniemanej rzeki udało się przeprowadzić komitetowi sanitarnemu, już to jedno zjednałoby mu szczerą a trwałą wdzięczność mieszkańców Piotrkowa.

nie będzie uczciwym człowiekiem i jego miałbym na oku, a gdy choć jednego z nich dostaniemy, to z resztą łatwiej pójdzie.

— Netley!—odezwał się Border wybudował sobie chatę w stronie północno-wschodniej od nas, na wybrzeżu zarośli i w chwili gdy szukałem moich koni wycinał drogę w trzcinie aby miały dobrą paszę.

— Gdzie to mniej więcej?

— Czy znacie Slew Jenkinsie, tam gdzie dwa cyprysy wywróciły się, tworząc rodzaj mostu.

— Wiem dobrze, przechodziłem przez to miejsce.

— Otóż, jeżeli pójdziecie w górę, dojdziecie do tej chaty, nie leży tuż nad wodą, lecz nieco w zaroślach ukryta i nigdybym jej nie zoczył, gdyby nie pianie koguta, które zwróciło moję uwagę."

— Dobrze, odezwał się Jenkins, znajdę to miejsce, a teraz zdaje mi się że mój kuc najadł się już, będę więc mógł wrócić do domu, gdyż w takim położeniu niechciałbym za długo bawić po za domem.

Border nie chciał na to pozwolić, bo jak oświadczył na to zebranie zabił tłustą sarnę i zakłół prosiaka.

— Żywności mamy dosyć w domu, „whisky" do napoju arkanzastew, niech tego licho weźmie ktoby miał odejść nie jedząc i nie pijąc a szczególniej ty Jenkinsie.

I tak się stało. Stary nie mógł się wyłączać, zwłaszcza że te parę godzin posłużyły na odpoczynek dla kuca, bardzo w tym dniu zmęczonego. Całe towarzystwo poszło do gościnnego domu Bordera, gdzie uwijały się kobiety, gotując kawę w olbrzymich naczyniach i piekąc tłustą pieczeń. Spijano pilnie kielichy z napojem mocnym i miłego smaku podobnego do groku, i było już dawno po 10-ej gdy Jenkins na seryjo zabrał się do powrotu. Border chciał go wstrzymać lecz był nie spokojny. Wstał, osiodłał wypoczętego konia i ruszył do domu.

Lecz przedtym wszyscy dali sobie słowo, pojutrze wieczorem zebrać się w tym samym miejscu.

ROZDZIAŁ III.

Zarośla Trzcinowe.

Jenkins myślał że daleko prędzej odbędzie podróż, lecz koń był zmęczony całodzienną jazdą i sam czuł się znużony. Puścił cugle koniowi, zsiadł nawet i kawał drogi szedł piechotą aby nie usnąć, lecz idąc zasypiał, i gdy już niespodziewał się dostać wcześniej do domu jak przed wschodem słońca, umyślił w pół drogi wypocząć, i dopiero potym puścić się w drogę. Spał kilka godzin pod drzewem, a kuc spętany skubał przy nim trawę; przespawszy się ruszył ku domowi.

Był w dziwnym usposobieniu, coś go popychało do domu i przeczuwał tam jakieś nieszczęście, niemogąc sobie wytłomaczyć tego dziwnego przeczucia. Czy to w skutek opowiadania przyjaciół o zbrodniach, które wczoraj wieczorem słyszał, i czy można przypuszczać żeby... złoczyńcy ośmielili się. Uderzył mocniej ostrogami konia; odetchnął z całej piersi gdy spostrzegł swą siedzibę i zoczył dym niebieski spokojnie idący z komina.

Psy leżące przed domem już spostrzegły jego przybycie, zaczęły szczekać a żona powitała go radosnym wykrzykiem. Prędzej wrócił niż się spodziewała a podczas jego nieobecności, sama nie wiedząc dla czego czuła się nie zupełnie spokojną.

Jenkins był zanadto przybyszem zaleśnym aby się długo poddawać wzruszeniu. Wśród jasnego dnia i w samym domostwie zapomniał dręczących go w nocy obrazów. O godz. 11-ej zupełnie był gotów aby rozpocząć pomiędzy sąsiadami postanowione wczoraj wieczorem poszukiwanie śladu złoczyńców, którym dotychczas udawały się wszelkie napady. Wziąwszy broń na ramię i przywoławszy psy udał się do lasu.

— Czy będziesz na obiedzie Janie? zapytała go żona.

— Na obiedzie nie, bo już prawie południe, lecz jeszcze daleko do wieczora. Przy Creeck pasła się stara klacz, którą wybrał sobie pod wierzch, gdyż kucyk musiał dziś wypocząć. Stępo pojechał do lasu w toż samo miejsce, gdzie zgubił ślad swego konia.

W tych dniach deszczu nie było, chociaż tegoż wieczoru spodziewano się burzy. Chmury rozpędził wiatr silny tak że ślady wyciśnięte mogłyby zostać do dnia dzisiejszego. W lasach liściastych gdzie liście spadają corocznie, tworząc na ziemi gruby pokład, trudno jest po kilku dniach odnaleść ślady. Chociaż stary miał wprawne oko, nic jednak nie mógł odkryć. Ostatni ślad był widocznym nad wodą. Chociaż strumień w tym miejscu gdzie wjazd, zaledwie na stopę był głęboki jednak ku południowi leżała masa drzewa, przez którą koń nie mógł się przedostać, a obok takowego było wiele przejść. Dalej stąd płynął mały strumień, gdzie się zaczynała ziemia tworząc cieśninę, przeszło tysiąc kroków na północ wpadał w zarośla trzciny i tam ginął. Tam też zaczynały się kolczaste krzaki, trzcina i błoto, połamane drzewa, tam więc nie było czego szukać, jednak szukał. Gdzież miał się udać? do Sabiny? do której szła droga, lecz koń nią nie poszedł, sam zaś nie znał tych strasznych zarośli.

Obok tej wody jechał zwolna coraz dalej aż trzcina stała się tak gęsta że trudno się było przez nią przedostać. Z ośmiu kruków krążyło nad nim, wzniosły się wysoko w górę, jakiś czas krążyły i spuściły się w stronie Rediveru.

„Czyżby one tam co miały? może jakie szczątki zwierzyny, które wilk lub pantera porzuciła, dzikich tych zwierząt dosyć w tamtych stronach, a często w nocy dawały się ich głosy słyszeć. Ale cóż go to mogło interesować. Lecz *Greenbriars* tamtejsze powoje z zielonemi łodygami tak gęsto tu rosły że koń zaledwo mógł się przedostać. Przywiązał go więc w miejscu swobodniejszym, ażeby go z powrotem zabrać. Po nad brzegiem znalazł miejsce po temu, zsiadł więc z konia, zdjął z niego uzdę, związał przednie nogi, tak, że mógł ledwo zwolna stąpać, a sam się oddalił.

W tej chwili spostrzegł kładkę, która go zastanowiła, co to jest? ślady na ziemi—skąd one pochodzą? żaden myśliwy nic podobnego nie pominie, wsadził nóż w pochwę którym torował sobie drogę, i poszedł za śladem.

Niech mię dyjabli wezmą! mruknął sobie. to tak wygląda jakby tu prom mały uderzał, lecz skąd się wziął w tym miejscu, i kto go mógł używać?

Zdjął kapelusz ażeby się lepiej nachylić. Ślad nad brzegiem musiał być zrobiony jakimś statkiem przez wodę popchniętym, nie mógło to być nic innego tylko prom. Nie jest to przecież Slew, gdzie Netley mieszka. Posiadłość jego leżała stąd o $1^1/_2$ mili ang. na zachód.

Jenkins nie mógł sobie jeszcze zdać sprawy, lecz się zdecydował, dalsze czynić poszukiwania. Podniósł się, wziął broń, którą przy koniu zostawił i pomału, cicho, wsuwał się w to błotniste miejsce, nie znajdując bynajmniej ani śladu stopy, tylko trop wilczy, pozostały

---

A teraz kilka słów tyczących się sztuki i wiążącej się z nią moralności. Od miesiąca przeszło bawi u nas towarzystwo dramatyczne p. Trapszy. Że nie zawsze można grać to, coby należało o tym dobrze wiemy, że pewna i powiedzmy prawdę większa część publiczności goni za tym tylko co nęci i łechce także wiemy bardzo dobrze, ale czy należy schlebiać wyłącznie takim zepsutym gustom. Czyż i dla biorącej życie na seryjo publiczności nie uczynić nie wypada.? Nam się zdaje przeciwnie, i dlatego mamy za złe p. Trapszy, iż przez długi stosunkowo czas karmił nas samemi tuzinkowemi płodami rozbujałej fantazyi obcych autorów. A przecież gdy pod koniec wystawił p. Trapszo Szylera Intrygę i miłość, oraz kilka innych poważnych sztuk, publiczność nie zawiodła go i licznie zebrawszy się, należycie dobrą grę artystów ocenić umiała, tak iż przychodzi żałować że p. Trapszo odjeżdża już od nas do m. Łodzi, wtedy gdy pokazał nam, iż siły jego personelu podołać mogą nietylko płaskim farsom, ale i szlachetnym utworom sztuk, pełnym prawdy życiowej i głębokiego artyzmu.

X. Y. Z.

* * *

Tak tedy i nasza piękna grymaśnica Wisła doczeka się może oddawna pożądanej reformy. Początek oto regulacyi koryta już dokonany a o początek wszędzie podobno najtrudniej. Szczęśliwym jaka zapewne wiecie już w tej sprawie inicyjatorem i projektodawcą. jest pan Daniszewski obywatel z Lubelskiego. Próbna tama ukończoną już została; a o ile próba ta okaże się praktyczną i da popęd do dalszej regulacyi Wisły, wiosna czy raczej wiosenno-wiślane lody rozstrzygną to zapewne stanowczo. Tym czasem zaś samemu projektowi p. Daniszewskiego jak i czynnym tegoż projektu promotorom, rzetelne należy się uznanie.

* * *

— Nakładem Redakcyi Przyjaciela Dzieci, wyszło dziełko p. t. „*Ziarenka.*" Dziełko to poświęcone młodzieży, ozdobione ilustracyjami, na zewnątrz dobrze rekomenduje drukarnię p. Emila Skiwskiego. Co do jego wewnętrznej treści wkrótce postaramy się z nią bliżej zapoznać czytelników naszych.

P. M. D. Wiersz: „Bądź spokojny!" z przyczyn od nas niezależnych nie mógł być ogłoszony drukiem.

P. *Turkiewiczowi* w Szamrajówce. Księgarnia A. Kowalskiego gdzie skład główny i ekspedycyja Opiekuna Domowego, po otrzymaniu żądania pańskiego natychmiast wysłała wszystkie dotąd wyszłe z wydawnictwa 25-cio t-go dziełka począwszy od T. 1 do 7, wyjąwszy Geografiję, która chwilowo z przyczyn niezależnych od Redakcyi jest wstrzymaną. Algebra i Arytmetyka Steczkowskiego wyczerpana, taż przez Moznika jest do nabycia.

P. *Szumow.* w Dziatkowicach. „Zorzę" na I-sze półrocze 1875 r. zaprenumerowaliśmy.

P. *Pacewiczowi* w Sarapul. Tom VII Wychowania, Zoologiją powtórnie wysyłamy.

Pani *Sakiel* w Powondeń. Opis kroju sukien wysyłamy, Nr 40 Opiek. po raz drugi wysyłamy, powieść „Pieniądz i Praca" pierwsze 5 arkuszy wysłaliśmy przy N. 40, obecnie wyczerpane.

Pani *Zienkowskiej* w Kijowie. Rs. 4 nadesłane zapisaliśmy na I półrocze Opiekuna, I-a seryja Wychowania jest już opłaconą.

P. von *Brakel* w Janowie. Prenumeratę na I-szy kw. 1875 r. otrzymaliśmy,—poprzednie żądanie pańskie załatwione odwrotną pocztą.

na miękkim gruncie. Dalej rzeka zbaczała na lewo, chciał więc już wrócić się gdy tuż nad wodą spostrzegł trzcinę wiszącą, która dalej była wycięta. To mógł zrobić tylko jakiś przejezdny, któremu zawadzały wierzchołki trzciny, któż to mógł być co tak potajemnie to czynił, że Jenkins najbliższy jego sąsiad nic o tem nie wiedział!?

Musiał się czegoś więcej dowiedzieć, słońce było jeszcze wysoko, a że zabrnął dość daleko, chciał więc poszukiwania dalej posuwać. Nie było to drobnostką przez taką gęstwinę utorować sobie drogę, i gdy doszedł do miejsca gdzie trzcina była wypalona, to jest tam, gdzie przed paru laty piorun, lub ręka ludzka podpaliła, przejście było niemożebne. Po wielu usiłowaniach przedarł się przez trzcinę i ujrzał na wolnym miejscu wyraźne ślady koni. Konie?—żaden koń nie przedarłby się tu, chyba tylko wodą, ale cóż mogły robić między trzciną? Jenkins był za starym mieszkańcem lasu żeby nie domyślił się, że jest na drodze odkrycia jakiejś tajemnicy. Sam jeden nie mógł tu nic poradzić; bo jeżeli złoczyńcy tu istotnie mają schronienie, to gdyby go odkryli z pewnością życiem jego okupiliby sobie bezpieczeństwo.

Na to nie mógł się narażać, gdyż od tego bezpieczeństwa zależało odkrycie rabusiów, którzy byli zgubą całej okolicy. Postanowił jak najprędzej opuścić to miejsce, daleko ostrożniej niż poprzednio, gdyż nie mógł być pewny, czy którego z tych łotrów nie było na wodzie. Nie wycinał więc trzciny, tylko naginał ją, aż dostał się na miejsce, gdzie pozostawił konia. Jenkins dosiadł go i galopem ruszył do domu.

Radby był pojechać do Brownswile ażeby uwiadomić przyjaciół o swym odkryciu i naradzić się co czynić, aby tam zniszczyć to gniazdo, lecz co by to dzisiaj pomogło? wszyscy sąsiedzi rozproszeni w różne strony po lesie, dopiero jutro wieczorem zebrać się postanowili.

Zamierzył więc spokojnie poczekać do następnego wieczoru. W domu nie mógł wysiedzić także; posiliwszy się więc powtórnie osiodłał konia i pojechał na zwiady. Przed wieczorem jeszcze raz pojechał do owej zatoki: Slew, ku miejscu, gdzie był dom Netley'a. Dla pomiarkowania odległości, od tego miejsca i jak daleko jest stąd do Redriveru. Ku wschodowi była droga przez las wycięta, wiodąca do rzeki przy której jego znajomy Joe miał posiadłość i przewóz przez szeroki strumień. Samego Joego nie było w domu, tylko jego rodzina i stary murzyn, który był przewoźnikiem. Z nim rozmawiał o położeniu brzegów, mianowicie w górze rzeki, gdyż spodziewał się że murzyn przez trzy lata przewożąc musiał być z nim dobrze obeznany. Naturalnie nie mógł mu powiedzieć o co mu szło rzeczywiście, wypytywał się tylko czy jest możliwe połączenie tej miejscowości z Redriverem, gdyż zamierza uprawić z 10 morgów ziemi pod kukurydzę i chciałby ją spławiać rzeką.

„Niech Pana Bóg broni pana, rzekł stary Wolkopf to by się na nic nie zdało." Stąd o 7 mil ciągną się zarośla trzciny, wody zaś które przez nie przepływają i spotykają się z korytem, zapełnione są drzewem połamanym, tak że człowiek musiałby cały rok pracować aby sobie utorować przejście. Jest to niemożliwe.

— A czy nie ma jakiej przystani na tej przestrzeni? zapytał się Jenkis.

— „Żadnej" odpowiedział—kilka fałszywych zatok zachodzi w ziemię i może się łączą ze sobą, lecz i tam stare drzewa rozrzucone leżą w wodzie, i zaledwie krokodyl może się przez nie przedrzeć. To niemożliwe powtarzam, gdyż skoro tu przybyliśmy z moim panem Jeo wszystkie te miejsca zwiedziliśmy, gdyż *massa* tam chciał z początku dom wystawić, który potym wybudował tu w suchym miejscu.

To było wszystko, co chciał Jenkes wiedzieć i obeznawszy się z mijscowością mógł zrozumieć jaki ta kolonija czy osada miała związek z zaroślem. Że zatoka nie miała wyjścia, było to widoczne, gdyż to wskazywa ślad w trzcinie, zepsuta woda z kałuż była w związku z miejscem pobytu złoczyńców i służyła im za wstęp do jaskini.

— O ile oni mogli korzystać z tego aby mieć styczność z Red Riverem tego wiedzieć nie mógł; lecz z pomocą innych osadników spodziewał się w krótkim czasie i o tym dowiedzieć. Dopomogło mu wiele opowiadanie sługi Jeo'go. Teraz trzeba było wziąść się stanowczo ze związkowemi, do dzieła i oznajmić im czego doszedł a resztę prędko zrozumieją. Jenkis pojechał w prost do domu. Zadanie swoje spełnił zupełnie.

Żonie nic o tym nie wspominał niechcąc jej przestraszać niebezpiecznym sąsiedztwem.

Nie mogąc nic więcej robić, odlewał kule wyostrzył nóż, stępiony w trzcinie, przed wieczorem zaś poszedł do lasu zabić jeleni, aby zaopatrzyć dom w żywność na czas swej nieobecności.

Regulatorzy.

Nazajutrz Jenkins spał dosyć długo, wstawszy nakarmił kuca kukurydzą i puścił go swobodnie aby do wieczora wypoczął. Gniadego zostawił przy domu, znał pastwisko gdzie się pasł kucyk, mógł go więc w każdym razie osiodłać i pojechać. Tak przeszło południe potym dla zabicia czasu wyszedł do murzyna w pole, który obrywał suche liście z kukurydzy na pokarm dla bydła.

Byli właśnie przy robocie gdy zatrąbiono w róg, którym zwoływano na obiad. Zwykle gospodyni zwolna to czyniła—przestawała, a po tym znów trąbiła—dziś przeciwnie krótki i prędki dał się słyszeć odgłos.

— Co to jest massa? rzekł murzyn, pani dziwnie jakoś uderzyła w róg.

Jenkins podskoczył, jakby rażony, wsłuchiwał się chwilę w ten ton na trwogę, rzucił pęk liści i z szybkością 20 letniego młodzieńca pobiegł ku zagrodzie. Było to hasło na trwogę—zadrżał więc całym ciałem i konwulsyjnie zacisnął pięści na wspomnienie że broń zostawił w domu. Psy krążyły przy domu nie można więc przypuszczać aby to był zwierz dziki nie miał nawet noża przy sobie: to wszystko przypomniał sobie za późno. Przebiegł pędem całą przestrzeń i wkrótce dostał się do swej siedziby. Tchu mu zabrakło gdy tuż przy domu ujrzał z ośm koni uwiązanych; na drodze znalazł odłam drzwi schwycił go nieprzytomnie, gdy w tym spostrzegł jak złoczyńcy porwawszy murzynkę wiązali jej w tył ręce.

Bez pamięci zawołał na psy i te w mgnieniu oka poczęły ujadać, a dziewczyna zobaczywszy pana krzyczała ratunku; Jeden ze złoczyńców uderzył ją pięścią tak mocno że odrazu przestała wołać. W chwili gdy się Jenkins zbliżał wszystkie strzelby zwróciły się ku niemu, przyskoczył jednak do tego, który trzymał Nelly uderzył go w głowę odłamem drzwi, a łotr upadł na ziemię. Lecz sam nie mógł oprzeć się większości, napadnięty po długim oporze został obalony i związano mu w tył ręce.

— Hola staruszku!—odezwał się dowódzca bandy czując swą przewagę, „myślałeś kolężko że kawałkiem drzewa potrafisz nas wypędzić ze swej siedziby!"

— „Psy! nikczemne psy!" krzyczał stary, tchórze, niedołęgi, łotry, co bandą napadacie na jednego, wisielcy, kanalije, nie minie was stryczek jeżeli pożyję 24 godzin!

— „Zatkajcie no mu gardło tymczasem!„ Jenkins poznał tego, który poprzednio był we fraku, a teraz miał ubiór myśliwski, i fuzyję na plecach. Teraz do roboty, a po tym zmusimy tego pana milczyć. No czyście tam już gotowi? Pytanie to zwrócone było do tych co z domu wychodzili.

— Na Inga! zawołał jeden śmiejąc się, był wielki czas w przeciwnym razie ta stara byłaby którego z nas uczęstowała kulą, bo ujrzawszy nas już broń zdejmowała ze ściany.

— Im uderzył ją w głowę i przywiązaliśmy ją do łóżka.

— Złoczyńcy, łotry! wrzasnął z wściekłością stary Jenkins czy wyście mężczyzni, gorsi od indyjskich złodziejów, co się wdzierają do domów, plądrują i rabują!

— Spokojność stary! odezwał się dowódzca ironicznie, przyjdzie kolej i na ciebie! Czy jesteśmy mężczyznami? Z pewnością mój drogi i postaramy się o tym przekonać. Ponieważ chcemy Texas uwolnić od złoczyńców co się z Arkanzas przenieśli, utworzyliśmy więc stowarzyszenie *regulatorów*, aby ich poskromić i wypędzić.

— Regulatorzy!—wy? zawołał stary nikczemna szajka jaką wy składacie? Kto tu jest złoczyńca? Ja, którego jak wilki napadliście, czy też wy?

— Czy myślisz, moje serce, ironicznie odezwał się dowódzca, że pozwolimy zabierać sobie konie i murzynów? teraz udajecie spokojnych kolonistów? Czy chciałeś tę dziewczynę oddać dobrowolnie? gdzietam! liczyłeś na swoje prawo, lecz to prawo, jakiego sprobujesz jest lepsze, jak się wkrótce przekonasz.

Dwu znich zajęło się Netlejem, który poszedł do siebie i ręką macał zranioną głowę, inni zaś rabowali dom, zabierając co tylko uważali za potrzebne.

Strzelbę, nóż, torbę Jenkinsa, a także broń żony, kołdry zapas cukru, kawy, mąki, wszystko co znaleźli, a mogli potrzebować w lesie; zręcznie i szybko zrobili z prześcieradeł worki i napełnili żeby łatwiej w nich unieść łupy.

Netley, widząc swego pana krzyczała o ratunek, uderzona przez jednego z rabusiów, przychodziła zwolna do siebie, a patrząc z bojaźnią na męki starego swego pana, drżała na myśl, że ją ci złoczyńcy ze sobą zabiorą.

— Gdzie drugi murzyn, Jenkinsie? zapytał go dowodzący. Poszukać go! Zmusimy cię kochanku powiedzieć gdzie są kije?

— „Postarałem się już o nie" odezwał się jeden, chodź no tu serce, one ci język rozwiążą?

— Mnie! mnie! pozwólcie to uczynić, odezwał się Netley, który przyszedł do siebie, o mało mi ten stary głowy nie rozbił, więc mu teraz naznaczę plecy, żeby mnie do śmierci popamiętał.

— „Słusznie" zawołała cała zgraja, tylko nie żałuj ręki Netleju żeby mu chorągiew amerykańską na plecach wyrysować.

— Nie bójcie się! krzyknął Netlej niecierpliwie chwytając za kije, kilku rzuciło się na starca i przywiązali go do drzewa.

Jenkis bronił się gwałtownie, gryzł i kopał dokoła lecz niemógł się oprzeć przemocy, spostrzegłszy to stał się cichy, spokojny i pozwolił wszystko z sobą robić co tylko chcieli. Zacisnął zęby, oczy mu prawie na wierzch wyszły, nie poruszył się wcale, a indyjanin przy słupie męczarni nie wytrzymałby tak mężnie.

Uderzenie następowało po uderzeniu, lecz żaden jęk nie wyszedł mu z piersi, kat więc wpadł w wściekłość i uderzenia z coraz większą szybkością spadały na delikwenta.

Nagle w lesie dał się słyszeć wystrzał, prawdopodobnie jakiś strzelec ubił zwierzynę, banda z przestrachem wstrzymała oddech.

— „Chłopcy! zawołał dowódca, zdaje się że długo zajęliśmy się tym starym łotrem, czas upływa, musimy wracać pakujcie co macie i marsz do domu!

— Wprzód jednak powieszę tego starego! wrzasnął Netley nie odejdę stąd, dopóki on żyje, dajcie mi stryczek!

— Możemy to łatwiej uczynić, żona pewno tęskni za nim, zaprowadźcie więc go do domu, przywiążcie go do niej i całą budę podpalcie!

Szalone okrzyki pochwaliły ten wniosek:

— Spokojność! zawołał przewódca— wiecie dobrze że dziś i jutro nikt nam nie powinien przeszkadzać — weźcie go prędko, zakneblujcie im obojgu usta żeby nie wrzeszczeli, a potym podłożyć im ognia pod gniazdo.

Dowodzący miał słuszność i gdyby kto ich napotkał gdy zabierali zdobycz na gorącym uczynku popsułoby to ich plany. Szybko więc odcięli delikwenta i zanieśli go do domu.

Stary Jenkins omdlały leżał wsparty na ramionach żony, bandyci pakowali łupy, a dowódca odwiązał Nelly i zaprowadził do konia.

— „O massa! na miłość boską“ błagała dziewczyna ja od nikogo nie uciekałam!

— Nic ci nie będzie moja duszo! jak się będziesz zachowywać spokojnie i cicho, w przeciwnym zaś razie niech cię Bóg broni. Nelly trzęsła się z przestrachu, lecz bała się opierać, wiedząc w jakim ręku się znajduje. Banda udanych regulatorów rozkoszowała się w domu, oboje starych związali. Wyjęli posłania z łóżek nałożyli na komin, stoły i krzesła, a następnie podpalili. W chwili gdy płomień objął wszystko i wznosił się do góry wybiegli i wsiedli na konie. Jeden z nich przywiązał gniadego do linki.

— Co chcesz zrobić z tą starą szkapą? niewarta tego żeby ją brać ze sobą.

Czy ją tu zostawić? Bob wyjął nóż i wsadził go między żebra koniowi.

Podczas gdy dom się palił banda niknęła w lesie.

Pogromcy.

W chwili gdy część domu Jenkinsa się zapaliła z cieni lasu wychyliła się postać, która zbliżyła sią do ognia... i zatrzymała. Był to Sip. Rozejrzał się z trwogą do koła i wskoczył do palącego się domu. Pospieszył on na ratunek państwa i nie troszcząc się o siebie wpadł do pokoju. W pierwszej chwili zdawało mu się że już nie żyją, gdyż od dymu i osłabienia pomdleli, lecz gdy schwycił swego pana chcąc go wynieść spostrzegł że ten był przywiązany. Wydobył nóż z zapasa odciął postronki i wyciągnął go na świeże powietrze, toż samo uczynił ze swą panią. A Nelly? czyż i ona tu przywiązana? Napróżno szukał jej po całym domu nie spodziewał się żeby złoczyńcy tę kosztowną murzynkę spalili. To więc czego żądali, spełnili, Nelly została zabraną. Nie tracąc chwili czasu, wodą jaka została pozalewał zgliszcza, a potym donosił ze studni, wyrzucił części spalone na dwór i tym sposobem zmniejszył pożar. Następnie pobiegł do uratowanych i wydał radosny okrzyk na widok żyjących państwa.

— Sip! poczciwy zuchu!..—wyjęczał Jenkins.

— Biedny, mój biedny panie, z płaczem odezwał się murzyn, o ci niegodziwcy! indyjanie mieliby więcej litości nad kobietą jak oni.

— Przestań, Sip rzekł stary, gdyż byłinszego zdania o indyjanach. Daj mi nóż żebym poprzecinał resztę sznurów—co oni tam zrobili z moją starą? czy masz wodę.

— Tak massa, jest cały garniec.

— Czy ugaszony ogień w domu?

— Zupełnie massa.

Stary z całą troskliwością zwrócił się do żony i nacierał jej skronie wodą, dopóty aż otworzyła oczy i widząc męża żywego zaczęła płakać, to jej ulżyło. Stary nie wdawał się w gawędę; po chwili gdy przywrócił żonę do życia, zostawił ją, sam zawlókł się do domu aby się przekonać o zrządzonym spustoszeniu. Strzelby i noża napróżno szukał, lice wynalazł w stary nóż utkwiony, wsadził go za pas, włożył kapelusz i uspokojony wyszedł przed dom. Tu ujrzał gniadosza, który leżał rozciągnięty na ziemi.

— Biedny stary! zdejmując uzdę powiedział byłeś dla nich za stary żeby cię ukradli i dla tego cię zabili, ale albo pomszczę się za ciebie nim doba upłynie, lub też legnę tak jak ty, dodał zaciskając zęby.

— Ale ty nie pójdziesz Janie! rzekła żona widząc go wybierającego się w podróż, gdyż ja tu umrę z przestrachu.

— Czyż mógłbym choć jednę noc przebyć tu, w lesie bez strzelby? odparł mąż. „Bądź spokojna tej nocy nie wrócą gdyż są pewni że z nami skończyli, a jutro bądź pewną że nie będziesz miała potrzeby obawiać się ich więcej.

— „Piechotą“? i ze zbitemi plecami chcesz iść? możesz w lesie zachorować i zemdleć. I dokąd chcesz iść.

— Do Brownswile—Sąsiedzi wszyscy dziś są tam zebrani i wnocy wrócimy tu z pościelą dla ciebie.

— „Jeszcze dziś w nocy tutaj?

— Nie bój się—gdy usłyszy że przyjedziemy, to będą przyjaciele, a jutro będziemy wolni od tych łotrów.

— A nasza biedna, biedna Nelly.

Bądź spokojna! odpowiedział Jenkins Lip!

— Miej tu baczność mój chłopcze, to cię jutro wezmę ze sobą i poszukamy Nelly—i poszedł w las.

— Czy też te łotry i mego kuca zabrali czy go zabili? Chwała Bogu! jeszcze nie, Znalazł kuca na dawnym pastwisku, okiełznał i ruszył cwałem do lasu.

d. n.

O UBIORACH.

I.

Pod powyższym tytułem będziemy stale w pewnych odstępach czasu dawali czytelnikom niniejszego pisma wiadomości o odzieży, która tak ważny stanowi przedmiot, mianowicie ze względu utrzymania naszego zdrowia iż w ekonomice domowej, obok żywności i mieszkania ważną rolę odgrywa.

Ludzie zamożniejsi u nas, a nawet tylko dostatni, zwykle trzymają się jak w wielu innych rzeczach, tak i co do ubrania panującej mody. Na wzór miast modelują się wioski, miasta na wzór stolicy, a stolica prawie każdego Europejskiego państwa bierze mody z Paryża.

Paryż tymczasem bynajmniej nie troszczy się o to, czy suknie przedstawione na jego żurnalach modom poświęconym, będą stosowne dla ludzi zamieszkujących kraje wilgotne, snieżne, mroźne, lub mające klimat niestały na to wcale nie zwraca uwagi, ale podaje to co jest noszone w jego salonach i na jego ulicach.

Dziwne są rzeczywiście kaprysy mody, i z najdziwaczniejszych powstają powodów. Paryż nie troszczy się skąd brać mody, najdrobniejszy wypadek mający rozgłos chwilowy staje się obfitym źródłem, chociaż przyznać wypada, że najwięcej oddziaływają na mode wypadki polityczne, bądź krajowe bądź zagraniczne słowem jak to mówią, dowcipny francuz ze wszystkiego skorzystać potrafi, aby wymyśleć coś nowego, a przedewszystkiem popłatnego.

Przed kilkoma tygodniami, w Paryżu, należało do dobrego tonu odwiedzać konia kapitana Zubowicza na którym tenże odbył w 15 dni podróż z Wiednia do Paryża. Otóż zaraz zbiera się *komitet mody* złożony z krawców i modniarek, i zamawia w fabrykach materyjały koloru czyli maści owego sławnego konia i nazywa je *Cheval-Zubowicz*, albo dają im nazwisko konia *Caradoc*.

Modniarki przystrajają kapelusze w chwasty grzywy końskie, dając klamry z podkowy a na wstążkach wyobrażenie łba końskiego, zwykłą koleją powstają zaraz guziki, klamerki branzolety, brosze, spinki u rękawków, i t. p. rzeczy z tymże koniem i Zubowiczem. Słowem cały Paryż w konia przystrojony.

Moda ta przychodzi do innych krajów i niejeden ani wie, że musi oddać hołd koniowi bo go oddał Paryż!

Gdy więc moda czerpie natchnienie zwykle z wypadków politycznej natury, albo przyczepia się do osobistości, odgrywających pewną rolę w danej chwili, mniejsza oto jaką, stąd bardzo jest tu podrzędną rzeczą wzgląd na estetyczność praktyczność ubrania, a tymbardziej na ekonomiczną jego stronę: nowość i oryginalność pomysłu są tu wszystkim. Dla tego zadaniem naszych sprawozdań będzie podawanie tych nowości z uwagą przecież o ile takowe stosowne i praktyczne będą dla naszego kraju.

W skutek ostrzejszego klimatu na zachodzie Europy, gdy i Paryż bywa nieraz świadkiem kilkunastu stopni mrozu, nastąpiła pewna zmiana kroju w sukniach wierzchnich. — I tak w miejsce krótkich paltoników, noszone obecnie są palta któreby nazwać możnabyło okryciami, obszerne i długie w fałdy z tyłu składane i zapinane na patkę szeroką w pasie; zowią się *General-Paleto* i wyrabiają się z materyjałów grubych, wełnistych, zwanych *Celestine*, *Peluche*, koloru naturalnie *Caradoc*; podszywają sią grubą flanelową podszewką, z kołnierzem aksamitnym lub z tego materyjału jak całe palto. Nadto są bardzo używane *Paleto Surduty* z tych samych materyjałów, co pierwsze na ciepłych podszewkach, z kołnierzem klapami, mankietkami u rękawów i listeczkami w tyle z aksamitu czarnego. Tego rodzaju surduty zwane *Paleto Imperial*, są bardzo kosztowne, i wykonanie ich powinno być bardzo dokładne, a zatem przez zdolnych krawców uskutecznione.

Taki *paleto-surdut* płaci się u nas od 50 do 80 rs. zaś z naszyciem pół aksamitnym z pośledniego materyjału od 30 do 40 rs.

General-paleto ma bardzo praktyczny krój i może także, zastąpić dotąd używane u nas *Burki* z dorobieniem do tegoż kaptura. Koszt takiego palta z towarów zimowych kosmatych, na ciepłej podszewce wynosi od 45 do 60 rs. Zaś z syberyn sławuckich, które są bardzo trwałe, wygodne, i nadzwyczaj ciepłe do podróży, kosztują od rs. 30 do 40. Okrycie to dokładnie skrajane i odrobione, wytrzyma przy największej poniewierce przeszło lat 10. Tym krojem po magazynach krawców Warszawskich są gotowe takie suknie.

Noszone są także i zwykłym krojem palta zimowe, bez stanu, na dwie strony zapinające się, długością dochodzące do kolan. Materyjały używają się gładko strzyżone t. j. bez wielkiego kutneru — koloru melange lub bleunoir podszewki flanelkowe na wacie, z kołnierzem dla ciepła futrzanym — palto takie nawet przy

dużych mrozach zastąpi futro i lekkie jest w noszeniu. Koszt takiego palta zmienia się stosownie do materyjału, z którego jest robiony; z materyjałów krajowych np. fabryki *Moesa, Thortona, Zacherta, Gertza*, którym zaprzeczyć nie można dobrego wyrobu, wyrównywającego najlepszym francuzkim i angielskim, wynosi od rs. 33 do 45. Zaś z fabryk także krajowych, ale mniej renomowanych od rs. 25 do 30, bez kołnierza futrzanego od rs. 20 do 25.

Nadmienić nam tu wypada, że palto nabyte za rs. 20 jako cenę najniższą w magazynach krawców Warszawskich, jest stokroć trwalsze gustowniej skrojone i lepiej odszyte, jak sprowadzane z Prus przez rozmaitych spekulantów, i sprzedawane przez tychże po cenie niepraktykowanej od rs. 18 do 25. Ta spekulacyja zaczyna u nas na dobre się upowszechniać i znajduje bardzo wielu łatwowiernych którzy się dają po prostu okradać, na ogłaszanych wyprzedażach po cenie jak głoszą *„niżej kosztu.“* Palta one oraz i innej nazwy ubrania fabrykują się zwykle w Berlinie i Wrocławiu; są to towary wyrabiane ze starych szmat wełnianych którym dają podstawę bawełnianą, najgorzej farbowane, na wacie starej koloru szarego lub czarnego dla niepoznaki jej rzeczywistej wartości.

Jeżeli kto sądzi, że chociaż na rok czasu mu wystarczy taki sprawunek, to grubo się myli, bo w miesiąc czasu ma już gałgan wyszarzany, gdy tymczasem w ubraniu z wyrobów tutejszych chodzi się blisko dwa lata i jeszcze takowe porządnie wygląda.

Każdy kto chce mieć ubranie dobre i tanie. powinien bez żadnego skrupułu objawić krawcowi swoje życzenie, nie żądać bogatych dokładów, lub nazbyt modnych materyjałów, ale prostych i trwałych. I tak, podszewkę można mieć bardzo dobrą bawełnianą — kołnierz z tego towaru co samo ubranie, a wtedy można mieć np. palto b. trwałe za rs. 20, a będzie ono miało wartość dwa razy większą od pruskiego tu sprowadzonego.

Bardzo praktyczne znajdujemy na porę zimową palta podszywane w miejsce podszewki futrem zwanem popielicami, z kołnierzem bobrowym; (amerykańskim) kroju zwyczajnego na dwie strony zapinające się, z wierzchem sukiennym, kosztują one od 40 do 48 rs. z syberynowym od 50 do 60 rs. szubki zaś z szalowym wykładem, podszyte futrem zwanym *opossum* z wykładem elków damskich lub *skunksów*, z wierzchem sukiennym, kosztują od rs. 50, do 60.

Kurtki do polowania i codziennego użycia przy gospodarstwie wiejskim wyrobione z syberyn sławuckich, na ciepłych flanelkowych podszewkach, krojem austryjacko-wojskowym jako bardzo praktyczne do naszego klimatu, wynoszą w cenie od rs. 15 do 20; zalecamy je tymbardziej że zaoszczędzają ubranie do wizyty przeznaczone. Za granicą jest nawet przyjęte bywać w odwiedzinach u sąsiadów w takim ubraniu. Takie same kurtki podszyte siwemi barankami i obłożone z wierzchu takowemi, krojem do stanu jak *huzarka* płacą się od rs. 45 do 50.

Od paltotów przechodząc do innego ubrania nadmieniamy, że krój *żakietów*, który jest najniepraktyczniejszy dla naszego klimatu), tużurków, fraków, spodni, i t. p. pozostał ten sam co roku zeszłego, pewne tylko nastąpiły zmiany co do materyjału używanego na garnitury. I tak korty wracają się angielskie plecione, w kolorach szarych, i pstro marmurkowych zwanych *knikerbocker*, tych ostatnich przecież nie zalecamy, jako zbyt ekscentrycznością odznaczających się.

Kapelusze filcowe czarne wysokie w guście szwajcarskim lub tyrolskim. Czapki do drogi są bardzo praktyczne z czarnych skórek baranich zwanych krymskiemi, w cenie od rs. 4 do 7.

Na zakończenie powiemy słowo i o obówiu. W skutek założonej fabryki obówia w Warszawie przez p. Szlenkiera fabrykanta, która jest urządzona systemem amerykańskim, wyroby te obniżyły się w cenie, a to skutkiem konkurencyi z szewcami gdzie ci ostatni wyrabiają piękne kamasze po rs. 4 kop. 50 do 5.

Józef Juszczyk.

KORESPODENCYJA
„Opiekuna Domowego“

Lwów dnia 11 Grudnia 1874 r.

Wielki despekt spotkał przyszły budynek politechniki lwowskiej w skutek omyłki zaszłej w korespondencyi z października r. b. Obszar zajęty przez budynek wzdłuż wynosi 63 a nie 33 sążni jak było wydrukowane. Sprostowawszy to, co dla uczynienia za dość prawdzie leżało mi na sercu, wspomnieć muszę choć w niewielu słowach i o przedsiębierstwie zajętym wznoszeniem gmachu. Urzędowa jego nazwa „Towarzystwo galicyjskie wyrobu cegieł maszynowych i przedsiębierstwa budowli“, a zakład fabryczny Towarz. znajduje się we Lwowie na przedmieściu zwanym *Żelazna woda* a na gruncie znanym pod imieniem Sztylerówka. Cegły, jak twierdzą fachowi wyrabia doskonałe, posiada prócz pieców mniejszych, dwa kręgowe systemu Loeffa i wyrobiło w r. bieżącym 6 milijonów sztuk cegieł.

Tu—przeprosiwszy, że od tych rzeczy fundamentalnych rzecby można, zwracam uwagę na konerta i muzykę, dodam, iż skłania mię do tego fundamentalne znowu zaślepienie sfer pewnych, tonących słuchem w muzyce boskiej. Zapewne że boska, zapewne że i profan może być pokornym jej miłośnikiem, ale nie idzie za tym, żeby uprawa tego kunsztu boskiego odbywała się kosztem innych ważnych a pomijanych zadań społecznych. A tak jest niestety. Nic to, że koncertów teraz już co najmniej, po dwa na dzień; nic to, że słuchaczów w salach pełno, to bardzo chwalebna gorliwość w popieraniu sztuki, ale byłoby chwalebniej, gdyby na gorliwości się zatrzymano, gdyż o krok dalej, to już manija-melomanija, która zapanowała nie lada. Tym zaś smutniejsza taka manija, kiedy się uczepi klas mniej zamożnych. Wszedłeś w dom, zacny, przyzwoity: są panny, jest fortepijan, jest muzyczka! Dobrze, dopóki muzyki, ale gdy przyjdziesz do rozmowy, rumienisz się słysząc rozprawiające dyletantki. Bethoven, Liszt, Szopen, Wagner, Rossini, Mozart i t. d. cała rzesza Apolina znana tutaj, ale za to niejednokrotnie nie słyszano, że istnieje jaka literatura, historyja, sztuki—oprócz jednej która tonami przemawia; nie wiedzą, że tam gdzie nuty, można kupić i książkę—nie słyszą że świat się uczy, bada, wynajduje, doskonali—słowem tam dźwięczy tylko symfonija, huczy waryjacyja, by jutro już może zapanować pod inną postacią, gdy zimny zgrzyt niedostatku obudzi z zachwycenia. Taka manija, to prawie klęska społeczna. A jednak gdyby spytać, dla czego nie uczy się ktoś dajmy na to medycyny, ot tak dla przyjemności, albo astronomii albo wreszcie, co by było nawet z pożytkiem, historyi naturalnej—gdyby tak spytać, to odpowiedź gotowa, którą nawet słyszałem; „Cóż to, czy moja córka będzie doktorem, profesorem, żeby sobie głowę łamała nad tym i czas traciła!“ Ach prawda, prawda! ale z drugiej strony, czy będzie artystką? czy dyletantyzm ten da jej chleba kawałek?—„No, artystką zapewne nie będzie, ależ muzyka mój kochany panie dla panienki, to rzecz niezbędna; nie może się nazywać wykształconą panną, która nie gra na fortepijanie.“ Otóż argument niedorzeczny pojęcia zgubnego. Jeszcze jak na nieszczęście, znajdzie się zawsze jakiś ślepy wielbiciel młodego talentu. A talentem dlań 13 lub 14° letnie panienki które wystąpiwszy na koncercie, zebrały laury uwite przez grono, dobrych znajomych, Wówczas wielbiciel wydeptuje ścieżki do wszystkich jakie są redakcyj pism peryjodycznych by talentu nie pomijano a podniesiono, zwrócono oczy reszty świata, gdyż u nas we Lwowie zjawił się prawdziwy ósmy cud świata! I gwiazdka taka wielbiona rośnie na gwiazdę dla familii a na utrapienie reszty świata i własne. Smutną bywa dola tej rodziny, w której gniazdo spadnie na żonę i matkę meteor taki zapowiadany, niegdyś podziwiany a w końcu wyśmiany.

O ileż piękniejsza rola pań i panienek, które obrały sobie zawód jakiś. Austryjackie ministerstwo handlu i komunikacyi pozwoliło wstępować kobietom na praktykę do urzędu pocztowego, we Lwowie pełnią już obowiązki urzędników pocztowych trzy kobiety a kilka odbywa kurs praktyczny. Obowiązki spełniają urzędnicy nasi płci pięknej chwalebnie; publiczność zadowolona, a i sam miałem sposobność przekonania się kilkakrotnie, że zręczność i pośpiech pań nie pozostawia nic do życzenia. I tu jednak malkontentów mnóstwo: nie zarzucają wprawdzie nieczynności spełnianej przez urzędników kobiety—ale zasada, zasada mości dobrodzieju zgubna! Bo słychane to rzeczy, żeby kobiety spisywały regestra, wydawały rewersy i w ogóle, żeby siedziały przy biurku, gdzie człowiek przywykł widzieć zawsze sumiaste wąsy albo bokobrody i kołnierz żółty z gwiazdką. A zresztą powiadają co to będzie, gdy kobieta nabędzie nawyknień biurokratów, manijery brzydkiej i t. p. Z końcem roku sprawia mi wielką przyjemność, że jeszcze jedno *Ma*, napisać mogę na rzecz komuny Lwowskiej, jeden krok naprzód w gorliwości o dobro społeczne. Przed chwilą właśnie dowiedziałem się, że archiwum grodzkie dostało opiekuna. Uchwałą Rady miejskiej mianowano archiwistą, młodego, pracowiego kandydata na polu dziejów i archeologicznych pomników piśmiennych, D-ra Aleksander Hirschberga. Skrzypną więc wrzeciądze zapartych do tych czas podwoi archiwum i dowiemy się może o niejednej ciekawej i pożytecznej rzeczy, jak już dowiedzieliśmy się niemniej ciekawych z wydanych wiadomości statystycznych o mieście.

Pożądane także owoce wydały zabiegi w roku bieżącym około wprowadzania po miastach i miasteczkach ochotniczych straży ogniowych. Oprócz Lwowa i Krakowa, znajdują się jeszcze w 44 miejscowościach już zorganizowane, zaopatrzone po części w narzędzia straże ochotnicze pożarne i pełnią obowiązki obywatelskie z przykładną gorliwością. W najbliższej korespondencyi Noworocznej podam wszystkie miasteczka i gminy, które zawiązały stowarzyszenia ogniowe.

Na zakończenie słówko o kalendarzach: jest ich w bród, ale bardzo, mało w nich pożytecznego i poczytnego! Wydawcy tutejsi kalendarzów nie pojmują zadania, opychają starym trybem kartki kalendarzów przeżutemi anegdotami lub pseudo-literackiemi tworami. Jedynym wyjątkiem tego roku, chwalebnym wyjątkiem, to: Haliczanin kalendarz i ilustrowany noworocznik humorystyczny „Szczutka.“ Oczywiście, że część literacka poświęcona satyrze i dobremu humorowi, którego mu nie brak. Nic za to do życzenia nie pozostawia część informacyjna, z której czytelnik w samej rzeczy dowiaduje się o wszystkich istniejących we Lwowie zakładach, bankach i urzędach,

o stanie ich, kasach i bilansach i t. p. Doskonałą charakterystyką, pewnych wybitnych typów galicyjskich. jest w kalendarzu wspomnianym: Flora krajowa czyli spis najciekawszych roślin królestwa Galicyi i Lodomeryi“ Oto próbka: z „Rzędu I *Phanerogamae, jawnopłciowe*“, z klasy I Rurales, naprzykład: „*Szlagunija nobilis*, towarzyszy wszędzie uprawnym łanom żyta pszenicy. Wzrost bujny, liście pełne fantazyi, kwiat przypomina czapkę, zwieszoną na lewe ucho.“ „*Delegatus wnioskorobius*, jest rośliną chodowaną sztucznie. Rozmnaża się za pomocą bardzo skomplikowanej czynności ogrodniczej, zwanej głosowaniem lub wyborami. Wygląda zwykle poważnie, choć najczęściej ma próżną łodygę i pusty kwiat“ i t. d. Albo z klasy IV *Mercatoriae*; Mercator grubobrzusius, roślina mięsista i niekształtna. Pod wpływem słońca wydaje z siebie szmer, przypominający sapanie. Pod wpływem dobrych cen grubieje. Podlejszemi odmianami tej rośliny są: Subjectus ordinaris, Miszures Zarwanicensis“ (żydowska ulica jedna nazywaną jest we Lwowie Zarwanicą.) Popychaiło practicans. Rrzadszą lecz czasem niebezpieczną odmianą jest: Wyszczekania komiwojażeralis, znana także pod nazwą *Blagaperfectissima*. i t. p.“ Otóż to jedyny kalendarz na r. 75 który ma w treści coś bodaj, ale pod względem typograficznym nie odznacza się wcale i nie wyróżnia od innych na siwym papierze bibulastym. Niemieccy wydawcy z Wiednia i Berlina zapychają tutejsze księgarnie kalendarzami najrozmaitszej treści, formy i ceny choć Bogu dzięki wcale nie cieszą się odbytem.

Zamykając korespondencyję dowiedziałem się, iż powstaje nowy 4-y z rzędu polityczny dziennik we Lwowie; 1-szy numer ukaże się 27/12 1874. *T. S.*

ROZMAITOŚCI.

Co kosztują wojny. *W Gazecie Augsburkiej* znajdujemy ciekawy artykuł o budżetach wojen toczonych przez państwa najbardziej ucywilizowane w bieżącym wieku.

W sprawozdaniu, przedstawionym wersalskiemu zgromadzeniu narodowemu wykazano, że ostatnia wojna kosztowała Francyją 9 milijardów 238 milijonów franków. Suma ta przenosi przeszło pięć razy roczny budżet kraju. Jeśli z tej sumy potrącimy dwa zwykłe budżety roczne, to pozostanie 7 milijardów 912 milijonów, suma w porównaniu umiarkowana, skoro weźmiemy na uwagę długotrwałość wojny, zaciętość z jaką była prowadzona i wydatki na utrzymanie kilkukroćstotysięcy niemców w posiadłościach francuskich.

Ministerstwo francuskie starannie obliczyło wydatki wojenne i straty, ale nie pomieściło w rachunku dwóch ustąpionych prowincyj: Alzacyję i Loryngiję oceniają na 4 milijardy 333 milijony. Tę sumę zatem należy dodać do 9 milijardów 288 miljonów, które wykazano w sprawozdaniu p, Magne. Wyniesie to 13 milijardów 621 milijonów:

Wydatki wojenne Niemców są daleko mniejsze, wojska ich znajdowały się w kraju nieprzyjacielskim, a zatem rząd nie potrzebował zaopatrywać je w prowijant; przytem u Niemców część gospodarcza prowadzoną była daleko lepiej i oszczędniej, aniżeli w armii francuzkiej. Dokładna cyfra wydatków wojennych w Niemczech dotychczas nie jest jeszcze wiadoma. Kanclerz obliczył je dla związku północno-niemieckiego na milijard 148 milijonów franków. Kasa była już zupełnie wyczerpaną wówczas, kiedy podpisywano pokój wersalski 15 lutego 1871 roku i gdyby nie kontrybucyja nałożona na Paryż i nie zapłata pewnej części sumy, zawarowanej przez pokój, to Niemcy musiałyby koniecznie uciec się do pożyczki.

W ogóle wydatki wojenne jednego i drugiego kraju nie są tak wielkie w porównaniu z wydatkami innych wojen naszego stulecia. I tak: wojna Brazylij z Paragwajem kosztowała nie mniej jak 3 milijardy 75 milijonów franków. Stany Zjednoczone ostatnia ich wojna kosztowała 12 milijarów 280 milijonów franków; Wojna przeciw Napoleonowi I kosztowała Angliję 12 milijardów 300 milijonów franków: wojna Krymska kosztowała 5 milijardów franków. Wojna z Abisyniją, którą prędzej można nazwać przechadzką wojenną, kosztowała 245 milijonów franków. Wojna z Asantjami kosztowała 37 milijonów franków.

Koszta wojenne 1870—1871 roku tymbardziej można poczytywać za umiarkowane, iż w nich zawiera się wypłata wynagrodzenia za straty osobom prywatnym. Suma ta dla Niemiec obliczona na 174 milijony, a dla Francyi na 574 miljony, franków,

Podczas ostatniej wojny wewnętrznej zarząd finansowy szedł we Francyi jeszcze gorzej aniżeli gospodarstwo armii. Początkowo jeszcze oszczędzano pieniądze; lecz potym kiedy Gambeta przeleciał balonem z Paryża do Tours, wojna zapaliła się z podwójną zaciętością, ale i z podwójnemi wydatkami. Tu tylko leniwy nie nagrabił pieniędzy: ileż nadużyć wykryto następnie, ileż nikczemnych szacherstw okazało się pod względem dostawy prowijantu dla armii Loary! Byli tu zamieszani i członkowie rządu i jenerałowie armii. Na samego Gambettę jednakże nie padł nawet cień podejrzenia.

Gambetta pożyczył od banku francuzkiego 100 milijonów, od Morgana, przedstawiciela bogatego domu amerykańskiego — 250 milijonów. Na czele tego domu handlowego stał słynny filantrop Peabody. Tymczasem podatki źle wpływały; we wrześniu podatki stałe przyniosły 43 milijony, w październiku 34 milijony. Podatki niestałe dały we wrześniu 58 milijonów, w październiku—48 milijonów. Sumy te były kroplą w morzu przy wzrastających wydatkach. Dość powiedzieć, że utrzymanie armii kosztowało 10 milijonów fraukow dziennie. Wówczas kiedy Niemcy ruszyli na Tours, a rząd tymczasowy oddalił się do Bordeaux, kasa była wyczerpaną do dna, i to więcej nawet aniżeli bitwy, niepomyślne, przyszpieszyło zawarcie pokoju.

Wojna kosztowałaby Francyję daleko taniej, gdyby nie komuna. Podług cyfr, przedstawionych Zgromadzeniu Narodowemu, komuna kosztowała kraj milijard, nie licząc spalonych domów, zburzonych pomników i t. p. W ogóle rewolucyje kosztują drożej aniżeli wojny. Rewolucyja lutowa kosztowała Francyję 10 milijardów. Z wiosną 1848 roku zbankrutowało 11, 000 handlujących. Kapitał obrotowy banku spadł z 226 miljonów na 49; obroty produkcyi metalicznej spadły z 257 na 86 milijonów; obroty rzemiosła stolarskiego zniżyły się z 137 na 34 milijony i t. d. Porównawczo kraj poniósł mniej strat podczas wojny 70 — 71 roku, aniżeli w 1848 r. Wówczas wszystkie interesa były w zastoju, skutkiem ogólnej obawy; podczas ostatniej wojny zaś interesa trzymały się o tyle że kiedy spadły w cenie papiery państwowe, obligacyje prywatne jeszcze tu miały cenę: liczne znane domy handlowe puszczały w obieg swe czeki pięciofrankowe i te przyjmowano bez trudności. Wojska okupacyjne puściły w obieg pieniądze niemieckie; puszczono ich na sumę około 300 milijonów

Kiedy Galija była zawojowaną przez rzymian, musiała zapłacić kontrybucyję, która, zamieniona na teraźniejsze pieniądze, wynosiłaby 6,600,000 franków. Francyja w 1815 roku była obłożona kontrybucyją, 750 miljonów. Austryja zapłaciła Prusom w 1866 roku 20 milijonów, talarów, około 75 milijonów franków.

Od Redakcyi:

W roku przyszłym 1875, Opiekun Domowy, pismo dla Rodzin, wychodzić będzie co Czwartek w podwójnej objętości, to jest każdy Numer składać się będzie zamiast jak dotąd z 8-u, z 16 stronic, zamiast z 24, z 48 szpalt pisma.

Oprócz wszelkiego rodzaju artykułów mających związek z potrzebami rodziny w każdym Numerze znajdować się będą dwie powieści o r y g i n a l n a t ł o m a c z o n a, do którego to działu wybierać będziemy najciekawsze i wyjąt kowej tylko wartości utwory. Zaraz w 1-m Numerze r. p. rozpoczniemy:

Z powieści oryginalnych: wyborną powieść humorystyczną P. Lucyjana Faleńskiego „*Świetne widoki pani Marcinowej*“ z ilustracyjami P. Franciszka Kostrzewskiego, poczym damy natychmiast oryginalną powieść J. I. Kraszewskiego.

Z powieści tłomaczonych: niesłychanie zajmującą powieść Meine Reide'a (Majn Rida) ze stepów amerykańskich, p. t. „*Za wojennym śladem.*“

Od 1-o także zaraz Numeru, rozpoczniemy cenną pracę znanego badacza Jana ze Śliwina p. t. *Zarysy z dziejów Litwy i Rusi*,

Przedpłata Opiekuna Domowego wynosi:

w Warszawie z odnoszeniem do domu

rocznie . . .	rs. 6.
półrocznie . .	„ 3.
kwartalnie . .	„ 1 kop. 50.
miesięcznie . .	„ — „ 50.

Na prowincyi i w Cesarstwie z opakowaniem i przesyłką:

rocznie	rs. 8.
półrocznie . . .	„ 4.
kwartalnie . . .	„ 2.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach, w składzie głównym (A. Kowalskiego) i kantorach pism peryjodycznych, z prowincyi *najlepiej* jednak adresować wprost do Redakcyi (Nowy Świat Nr. 30 nowy).

Do dzisiejszego N-ru dołącza się bezpłatny dodatek: **Kalendarz illustrowany na rok 1875** większy dla tych Szan. Prenumeratorów, którym się należał dodatek za Listopad i Grudzień — mniejszy dla tych którzy tylko grudniowego nieodebrali. W Warszwie premijum to rozniesione będzie w ciągu tygodnia.

Дозволено Цензурою.—W drukarni E. Skiwskiego,—Warszawa, Elektoralna, Nr. 758 (nowy) 28.

Redaktor i Wydawca HENRYK PERZYŃSKI.